

665

— Przeczytam Pani coś, dobrze?  
 — Co?  
 — Fragment recenzji z „Pani Bovary to ja“: — Krucha, wiotka, zwidnięta w niedojrzałości dziewczyna, bez wyraźnych powodów do życia. Dziewczyna, która jeszcze się nie obudziła z letargu dziecięctwa, która nie ma drogi do rzeczywistości...  
 — Śmieszna.  
 — Czy to Pani? Taka jest Pani prywatnie?  
 — Może.  
 — Nie jest Pani silna?  
 — W pewnych sprawach — tak. Jeśli coś postanowię, potrafię tego dopiąć. Czy to świadczy o sile? Chwilowo może tak. Potem bowiem często okazuje się, że to co zrobiłam, wcale nie było słuszne.  
 — Mówi się o Pani jako o najciekawszej aktorce młodego pokolenia. Jestem tego samego zdania i nie ukrywam mojego podziwu dla Pani. Proszę wybaczyć płynący z tych słów protekcyjnalny ton, ale jest Pani dla mnie aktorką rozwijającą się, nie stojącą w miejscu w przeciwieństwie do wielu rówieśników. Wygląda na to, że realizuje Pani — jakby rola za rolę — swój aktoraki plan.  
 — Plan? Jak mogę planować rolę, skoro nie ja się w nich obsadzam? Owszem, mam jeden cel w pracy. Polega on na tym, że nie biorę ról, o których wiem, że niewiele są dla mnie warte, że nic w nich z siebie nie dam. Nie podejmuję się zadania, do którego nie jestem przekonana.  
 — To są łatwe decyzje?  
 — Bardzo trudne. Wiąza się bowiem z finansami. Gdybym grała wszystko, co mi proponowano, byłabym w tej chwili bardzo bogata. A ja po prostu czasami się nie sprzedaję. Nie wydaje mi się bym się rozwijała.  
 — A mnie wydawało się, że ma Pani jakąś metodę pracy, postępowania, metodę realizowania się, dzięki której — mimo rozmaitych niesprzyjających sytuacji, stanów, układów zawodowych, organizacyjnych — idzie Pani naprzód...  
 — Wie pan na czym mi najwięcej zależy? Na uczciwości wobec siebie samej, wobec ludzi, wobec zawodu.  
 — Jak pokonuje Pani trudności? Proszę powiedzieć, jak odnajduje się Pani w dzisiejszym świecie?  
 — Jak? Cóż mam panu powiedzieć? Ze wiele rzeczy minęło dla mnie bezpowrotnie! Czuję to. I nie mam już takich ambicji, żeby walczyć, żeby zmieniać, nie traktuję mojego zawodu — jako powołania. To bzdura.  
 — Bzdura?  
 — Ja wykonuję zawód. To z czasem przychodzi. Na początku myślałam — to zagram tak, tu mrugnę, tu uczynię gest... Tu my klękają. Zbawiam ludzi. A to jest zawód jak każdy inny. I tylko więcej ma przykrych stron. Na tym polega ta jego odmiennosc.  
 — Przykre strony? Jak?  
 — Mam na myśli obciążenie psychiczne. Aktor nigdy nie jest anonimowy. I musi obnosić się z tym wszystkim co intymne, co najbardziej osobiste. A ludzie chcą jeszcze więcej o nim wiedzieć, jaki jest naprawdę, zajrzeć weń, jakby miał na sobie nie wiem ile powłok. Trzeba szalonego taktu, szalonej życzliwości do ludzi, żeby się w tym znaleźć, żeby pytającemu odpowiedzieć coś sensownego. I ze spokojem.  
 — Jest Pani 5 lat na scenie, na planie filmowym. Proszę powiedzieć co w porównaniu z Pani oczekiwaniami z okresu studiów, wyobrażeniami o przyszłym zawodzie potwierdziło się? Co Panią rozczarowało, co nie spełniło się?  
 — Mogę powiedzieć, że moje marzenia w dużym stopniu spełniły się. Moje nazwisko nie jest już ludzkom obce, co oznacza, że mogę być jeszcze komuś potrzebna, przydatna. Wydawało mi się jednak, że będę więcej grała. A ja gram rzadko.



## JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK

# Dosyć mam dzierlatkowatości

— Rzadko? He to filmów a Pani jest właśnie na ekranach?...  
 — Film to zawsze przypadek. Wydawało mi się, że będę więcej grać w teatrze. Dlatego zmieniłam teatr. Dyrektor Holoubek po prostu mnie ukrywał.  
 — I wraca Pani do niego?  
 — Puścił mnie do Hanuszkiewicza tylko na jeden sezon. Wróciłam z nadzieją. Widzi pan, wyobrażenia, które się ma w szkole zupełnie nie przystają do rzeczywistości. I rozczarowania często są śmieszne. Jak rozczarowania pierwszoklasisty, byłego przedszkolaka. Życia trzeba się uczyć, nie zaś żyć wyobrażeniami.  
 — Czego nauczyło Panią tych pierwszych 5 lat pracy? Optymizm? Dały wiara w siebie?  
 — To, że mam półroczne zdjury w pracy — nie gram wcale, albo gram tylko wieczorami — oznacza z drugiej strony, że mam więcej czasu dla siebie. Są koledy, którzy grają non-stop. Nie zazdroścę im. Nie mają kiedy zebrać myśli. Mają złudzenie, że życie toczy się warko. A ja przypuszczam, że w tym warkim nurcie traci się cząstkę siebie, wiele ze swojej delikatności, wrażliwości, bezinteresowności. Bezpowrotnie. I niezauważenie. To nie jest dobre. Aktor ma w swoim życiu wiele kryzysów. Przychodzi taki moment — niby nagle, kiedy jego predyspozycje zatraca się, środki którymi dysponował, których używał nie nadają się już. Aktor się starzeje. To jest straszliwy szok dla niego, to często kończy się tragicznie: kiedy trzeba się przestawić,

przewartościować, wejść w swój nowy etap. Przy tym trybie pracy, jaki jest moim udziałem łatwiej jest ten moment przewidzieć. Ja mam więcej czasu, więcej też może odporności. I kiedy ów moment do mnie przyjdzie, to chyba bez większego załamania.  
 — Tak myślę i chciałabym, żeby się to wreszcie stało. Dosyć mam tej dzierlatkowatości, niewinności, niedojrzałości. To nie jest nic zabawnego. I wcale mnie to nie podnieca.  
 — Czy myślała Pani o tym, że człowiek powinien robić w życiu wiele rzeczy, próbować wciąć czegoś nowego? Że coś trzeba kończyć, a coś zaczynać, nawet jeśli to pierwsze go nie znudziło? Po prostu dla równowagi psychicznej.  
 — Myślałam o tym.  
 — Jeśli aktorstwo za rok, za dwa, za pięć przestanie Paniem polegać, co wtedy? Odejdzie Pani z teatru?  
 — Każdy powinien się z tym liczyć. Z różnych powodów. Po co egzystować przez następne lata w teatrze i brać tylko pensję, a potem przejść na emeryturę?  
 — Rok temu powiedziała Pani w wywiadzie: właściwie wszystko prawie mam już za sobą i czasami marzę tylko o tym, żeby córkę jak najprędzej wydać za mąż i zamieszkać w eichym domku z ogródkiem... Prawie wszystko. Co zatem jeszcze Pani zostało? I czy to pesymizm czy realizm?  
 — Wtedy tak myślałam. Zagrałam wszystko co mi proponowano — teatr, film, telewizja, nawet cyrk. A ludzie, którzy potem do mnie przychodzili,

przychodzili wciąż z tym samym — z Magdą, z Mańką, z Elektra. Skoro chcą bym się powiewiała, myślałam, widocznie nie więcej ode mnie nie potrzebują. Trzeba więc zająć się czymś innym. Czym? Życiem prywatnym. Ale czas płynie. Ja nie mogę nie pracować. I dzisiaj znów mam pewne możliwości.  
 — Jak?  
 — Jerzy Grzegorzewski przyjeżdża do Warszawy. W Dramatycznym będzie robił „Czajkę“ Czechowa. Ze mną w roli tytułowej.  
 — Czy bywa tak, że przyjmie Pani sadanie, które nie odpowiada Jej predyspozycjom, skłonnościom, zapatrywaniom, przekonaniom czy nawykom?  
 — Nie potrafiłabym tego robić. Mogłoby się jednak tak zdarzyć, gdyby zaproponowano mi coś, co zupełnie nie pasowałoby do mnie. Podjąłabym tę rolę z ciekawości. Zonę w „Męzu i żonie“ Fredry też zagrałam na „wariackich papierach“... Nikomu do głowy by nie przyszło, że ja — pół-chłopak, pół-dziewczyna, jak się mnie określa, rozwichrzona, niedojrzała mogę grać wspaniałą hrabinę w komedii i to w dodatku Fredry. A jednak.  
 — Czy nie jest tak, że każda kolejna rola teatralna, która daje Pani coraz bogatsze doświadczenie aktorskie, zamiast zbliżyć do teatru, do zawodu — oddala od niego?  
 — Z każdą rolą jest zupełnie co innego. Generalnie. Każda poprzednia jest zamknięta, nieistotna, nieważna. Liczy się tylko ta następna.

A im więcej gram, więcej wiem o tej kuchni scenicznej, poznaję coraz to nowe środki aktorskie. I czuję, przy kolejnej roli — że ja już to mam, tamto, owamto. Ale czasami jest przykro, że więcej z siebie już nie mogę wyciągnąć... Ale wszystko co zawodowe, potem bliźnie. Pozostaje wiedza o człowieku.  
 — Sądzę, że w pracy aktora jest taki okres, kiedy przestaje go interesować widownia, najeźdźcą anonimowa, nieciekawka, agresywna, że aktor zaczyna grać tylko dla siebie, dla własnej potrzeby wypowiedziania się. Jak poeta, który w gruncie rzeczy pisze do abstrakcyjnego, niekonkretnego odbiorcy.  
 — Nigdy w życiu nie dla siebie nie robiłam. A poza tym ja nie mam tej umiętności, którą dysponują koledy — oni wiedzą za każdym razem, jaka jest widownia. Widzą konkretnych ludzi. Ja nie. Więc gram dla moich partnerów. Będąc lojalna wobec nich, jestem lojalna w stosunku do widzów.  
 — Na czym polega ta lojalność?  
 — Staram się kolegom nie przeszkadzać, pomagać. Jeśli więc mam fatalny dzień, boli mnie głowa, źle się czuję, natomiast ktoś jest bardzo dobry, zasława naprzód, wspaniale gra, działam tak, żeby on coś ze mnie miał. Jeśli potrzebna jest mu jakaś moja reakcja, to mu ją daję. Na ile mnie tylko stać.  
 Rozmawiał:  
 BOGDAN MOŹDZYŃSKI  
 Fot. RENATA FAJCHEL